



Kreatywne. Polskie. Berlińskie.

www.blogoberlinie.pl

Berlin • 2026

Od autorki

Ten magazyn zaczął się od prostego przekonania: że siostrzeństwo nie powinno być tylko pięknym słowem, ale czymś, co robi się w praktyce. Chciałam realnie wesprzeć inne kobiety — dać im przestrzeń i opowiedzieć ich historie.

Za każdą historią sukcesu stoją trudne wybory, odwaga i lata pracy, których nikt nie widzi. Ludzie zwykle oceniają efekt końcowy — gotowy butik, wydaną książkę, własne studio. Mnie interesowało to, co było wcześniej: często problemy, zwątpienie i pytania bez odpowiedzi. To właśnie tę drogę, kreatywność i siłę chciałam pokazać.

Każda z nas przyjechała tu z innego powodu, a mimo to wszystkie znalazłyśmy w Berlinie przestrzeń, żeby robić swoje. Łączy nas przy tym wspólny mianownik: polski i migracyjny kontekst. Doświadczenie budowania życia z dala od miejsca, z którego się pochodzi: bycia „stąd i stamtąd” naraz. To ono sprawia, że mimo wszystkich różnic potrafimy się nawzajem zrozumieć.

Przez ostatnie miesiące spotykałam się z pięcioma kreatywnymi Polkami, które tworzą w Berlinie. Rozmawiałyśmy o odwadze i zwątpieniu, o odchodzeniu od tego, co bezpieczne, w stronę tego, co własne — i o tym, co miasto im daje, a czego bezpowrotnie już w nim nie ma. Fotografowałam je w miejscach, które same wybrały: tam, gdzie toczy się ich berlińskie życie.

To nie jest przewodnik po Berlinie ani poradnik emigracyjny. To pięć portretów — szczerych, osobnych, czasem przekornych. Jeśli myślisz o Berlinie albo o tym, żeby zacząć coś własnego, znajdziesz tu więcej pytań niż odpowiedzi. I bardzo dobrze, bo od pytań wszystko się zaczyna.

Dobrej lektury.



Klaudia Karataś · @blogoberlinie

Spis treści

Justyna Burzynski 3

Martyna Michalak 8

Zuzanna Orman 13

Anna Pietraszek 18

Wioleta Piotrowska 23

Podziękowania 28

Justyna Burzynski

Autorka książki *Taki jest Berlin* i bloga berlinsko.com. Współpracowała z redakcjami takimi jak Tagesspiegel, Cee Cee czy G'rls ROOM, a jej zdjęcia trafiły do oficjalnej kampanii miasta #FreiheitBerlin. Od 2012 roku mieszka w Berlinie: przyjechała ze względów osobistych, została z wyboru. Dziś prowadzi własną działalność, w ramach której realizuje kreatywne projekty i wspiera polskie firmy w wejściu na rynek niemiecki.



BERLIN TO DLA MNIE...

» Berlin jest dla mnie stymulacją intelektualną – są tu ludzie z całego świata, z różnych kręgów kulturowych i to wszystko się tu ściera. Można trafić na fantastycznych ludzi. To się nie zmieniło przez cały ten czas.

«



Spotykamy się na RAW-Gelände w dzielnicy Friedrichshain, na terenie dawnego zakładu naprawczego kolei, który przez ostatnie dwie dekady stał się jednym z symboli berlińskiej subkultury. Wegańska restauracja, bar gejowski, sala koncertowa, skatepark, w weekendy pchli targ, a gdzieś z boku dilerzy narkotyków. Czyli Berlin w pigułce. Justyna wybrała to miejsce nieprzypadkowo: chodzi tu na ściankę wspinaczkową Der Kegel, odkąd przyjechała do Berlina. Kiedy zaczynała, były w całym mieście może dwie, trzy takie ściany. Teraz jest ich dwadzieścia dwie.

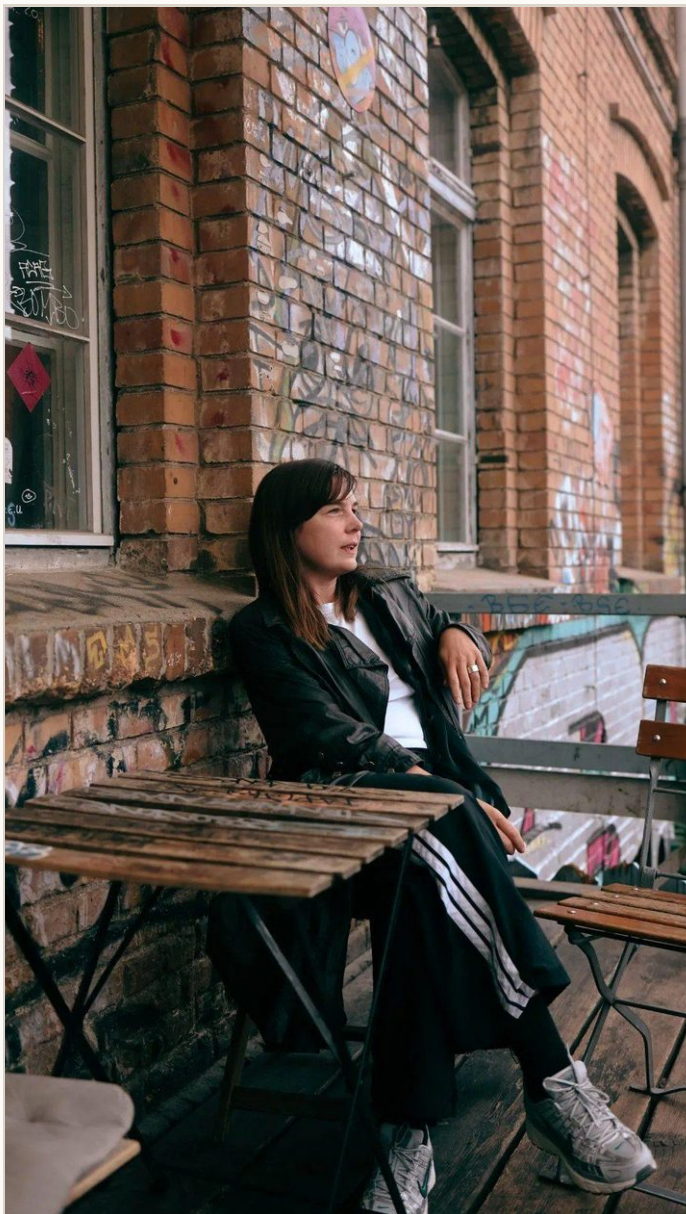
Kurth-Gruppe kupiła teren w 2015 roku. Od tamtej pory trwają negocjacje między deweloperem, dzielnicą i społecznością o to, co z RAW-Gelände można jeszcze uratować. Cassiopeia, jeden z kluczowych klubów na terenie, otrzymała już wezwanie do opuszczenia terenu. Der Kegel, jak na razie, ma zostać. Robimy zdjęcia, zanim tutejszy krajobraz zmieni się na zawsze.

Co tu tworzysz i dlaczego właśnie Berlin?



Justyna przyjechała do Berlina spontanicznie, ze względów osobistych. W Polsce miała dobrze ułożone życie: skończone studia i wymarzoną pracę w Warszawie przy serialach. Wszystko się układało.

W Berlinie czekało ją wiele zmian. Zaczęła od stażu w firmie e-commerce i została w tej branży ponad dekadę. Równolegle, już po kilku miesiącach od przeprowadzki, założyła blog: po polsku, o Berlinie. Kierowała nią chęć dzielenia się własnymi berlińskimi odkryciami.



„Zorientowałam się, że nie ma takiego bloga po polsku o Berlinie, a cały czas czułam potrzebę dzielenia się swoimi doświadczeniami. Dużo osób mnie pytało — jak tam w Berlinie, co polecisz. W końcu stwierdziłam: spróbuję.”

Blog przez lata rósł razem z jej berlińskim życiem, aż naturalnie stał się książką. *Taki jest Berlin* ukazał się w maju 2023 roku. Był to także czas dużych zmian w życiu prywatnym Justyny.

Dziś żyje inaczej. Z Neukölln — dzielnicy, gdzie, jak sama pisała, brudne ulice maskują głęboko skrywane piękno, do którego trzeba się stopniowo dogrzebywać — wyprowadziła się do Treptow-Köpenick. Dalej od centrum, bliżej jeziora i lasu. To nie jest przypadkowy adres. To jest wybór.

„Decyzja o przejściu na samozatrudnienie rzadko bywa impulsem. U mnie była raczej sumą doświadczeń, obserwacji i dojrzewania do czegoś”, pisze na swoim blogu. W rozmowie brzmi to podobnie: spokojnie, bez dramatyzowania. Blog nadal istnieje, ale fokus się przesunął. Teraz prowadzi własną działalność: kreatywne projekty, marketing, wsparcie polskich firm na rynku niemieckim. Na własnych zasadach, we własnym rytmie.

„Mimo że obracam się w social mediach, jestem bardzo analogowym człowiekiem. Nie mam kalendarza zdigitalizowanego, wszystko zapisuję. Świat algorytmów coraz bardziej mnie przeraża.”

Co chciałabyś przekazać innym Polkom myślącym o Berlinie?

Justyna dostaje takie pytania regularnie. Odpowiada ostrożnie: jak mówi, nie zna prywatnej sytuacji każdej osoby, która pisze. Ale jest jedna rzecz, którą powtarza.

„Uważam, że teraz jest jeszcze ostatni moment na taki Berlin – tych jeszcze szalonych lat dziewięćdziesiątych. Może ten czas powoli się kończy, ale jeszcze jakieś pozostałości są. Jeśli ktoś rzeczywiście rozważa przeprowadzkę, to może podjąć ten krok.”

Zaraz jednak dodaje to, o czym RAW-Gelände przypomina lepiej niż jakiegokolwiek słowa: mieszkanie w Berlinie jest dziś praktycznie niemożliwe do znalezienia, czynsze dogoniły zachodnie metropolie, rynek pracy się zmienił. Kiedy ona przyjeżdżała, płaciła za mieszkanie mniej niż w Warszawie. Ten Berlin już nie istnieje.

„Będzie coraz mniej tego, co nam się kojarzy z Berlinem. Będą próbować nadać temu berliński klimat, ale to już będzie przetworzone, odgórne – nie wytworzone oddolnie przez ludzi.”

Stoimy na RAW-Gelände i to zdanie wybrzmiewa tu mocniej niż gdziekolwiek indziej. Justyna patrzy na Der Kegel, ściankę, na którą chodzi od ponad dekady. Ta jeszcze tu jest.

G D Z I E J Ą Z N A J D Z I E S Z

berlinsko.com · @berlinsko

berlinsko.substack.com (newsletter)



Martyna Michalak

Socjolożka i dziennikarka, autorka bloga migrantka.com i podcastu Kroniki Migrantki.

Do Niemiec wyjechała w 2013 roku, najpierw do Monachium, potem świadomie wybrała Berlin. Dziś łączy pracę twórczą w sieci z coachingiem i doradztwem zawodowym dla Polek i Polaków na emigracji, a w 2024 roku ukończyła studia podyplomowe z coachingu na UAM w Poznaniu.



BERLIN TO DLA MNIE...

» Berlin to dla mnie mój dom. Miejsce, do którego wracam i w którym bardzo chciałam mieszkać. Mam tu swoje gniazdo, dosłownie i w przenośni: przyjaciół, swoją grupę, życie, pracę, wszystko. «



Spotykamy się w Pankow, dzielnicy, do której Martyna przeprowadziła się w tym roku. Wcześniej mieszkała w Neukölln, więc to dla niej trochę nowy początek: spokojniejszy, bardziej zielony rozdział po latach w gęstym, głośnym centrum.

Berlin, który zna od podszewki, wciąż potrafi ją zaskoczyć. Mówi, że ma już poczucie, że wszystko w tym mieście działa na swoich specyficznych zasadach i nic jej nie zdziwi, a potem widzi coś na ulicy i zaskoczenie wraca.

Co tu tworzysz i dlaczego właśnie Berlin?



Do Monachium przyjechała po studiach, z ówczesnym partnerem, na rok, który miał być tylko przygodą. Potem okazało się, że to nie koniec, i nie miała wątpliwości, gdzie chce być.

„Chciałam połączyć to, że zostaję w Niemczech, z moim ulubionym miejscem. Kiedy padła decyzja, że zostaję na dłużej, od razu miałam w głowie Berlin. Jeżeli tutaj, to tylko w tym mieście.”

Berlin odpowiadał jej stylowi życia bardziej niż uporządkowane Monachium. To był wybór świadomy: nie przypadek, nie konieczność.



Jej twórcza droga zaczęła się od bloga.

Z czasem doszedł podcast Kroniki Migrantki, artykuły, obecność w sieci, wszystko skierowane do polskiej społeczności w Niemczech.

Ale na początku nic z tego nie przynosiło dochodu. Na co dzień Martyna pracowała w agencji marketingowej i w pewnym momencie poczuła się tam wypalona.

To był moment prawdziwego zwątpienia. Z jednej strony chciała zmienić zawód, z drugiej miała już dobrze funkcjonujące social media, w które od lat wkładała czas, energię i serce, tyle że bez finansowego zwrotu. Postawiła sobie uczciwe pytanie: albo idzie w to na sto procent, z konkretnym planem, albo odpuszcza i wraca na etat.

„Jak zmieniać pracę, to na coś swojego”

Coś, co sama zbudowała.

Odpowiedzią okazał się coaching. Nie z przypadku, jako naturalne rozwinięcie tego, co już miała: wykształcenia socjologicznego, lat pracy w sieci, własnego zderzenia z berlińską rzeczywistością. Do Martyny i tak zgłaszali się ludzie, z pytaniami praktycznymi, ale też z problemami tożsamości, poczuciem bycia „tu, a nie tam”. Znała te problemy z obu stron: jako doradczyni i jako migrantka.

„Zgłaszało się do mnie bardzo dużo osób z różnymi problemami. Stwierdziłam, że dołączenie coachingu i doradztwa da mi możliwość pomagania im lepiej, bardziej profesjonalnie.”

Tak z pasji i obserwacji zrobił się zawód. Na zjazdy jeździła w weekendy, a potem dokładała kolejne kursy, między innymi clean coaching. Dziś prowadzi własną działalność: część twórczą, czyli blog, podcast i rozwój marki osobistej w social mediach, oraz część doradczą, coaching i doradztwo zawodowe na niemiecki rynek. Klientów zdobywa dzięki popularności podcastu i bloga, kieruje ich do niej także JobCenter i Agentur für Arbeit.

Nic z tego nie przyszło jej łatwo. Niemieckiego nauczyła się sama, krok po kroku. Wszystko, co dziś ma, wypracowała i to jest może najważniejsza część jej historii.

To z tej drogi wyrosła jej myśl przewodnia, że emigracja nie odbiera tożsamości, tylko tworzy nową. „Nie czujemy się już Polkami, nie jesteśmy też Niemkami, jesteśmy kimś więcej, Migrantką”, pisze. Cały jej projekt jest w gruncie rzeczy o tym: o oswajaniu tego „czegoś więcej”.

Co chciałabyś przekazać innym Polkom myślącym o Berlinie?

Martyna robi to zawodowo, ale kiedy pytam ją o radę „po ludzku”, odpowiada bez wahania, własnym mottem.

„Dopóki nie spróbujesz, to się nie dowiesz. Zawsze można zrobić krok w tył. Lepiej cofnąć się po podjętej decyzji niż całe życie zastanawiać się, czy zrobić ten jeden krok do przodu.”

Co powiedziałaaby sobie sprzed lat, zanim trafiła do Berlina? „Dodałabym sobie otuchy. Że na pewno sobie poradzę i że czasami warto zaryzykować. Rzeczy, które wydają się trudne i mało dostępne, mogą być możliwe.”

A tym, które marzą o pracy kreatywnej, ale boją się skoku na głęboką wodę, radzi rzecz przewrotnie praktyczną: nie trzeba wybierać od razu.

„Czasami warto robić dwie rzeczy naraz, jedno drugiego nie wyklucza. Można łączyć kreatywne zajęcia z pracą na etacie, a dopiero kiedy poczujesz się pewnie, w to iść. Bo kreatywność nadaje życiu kolor.”

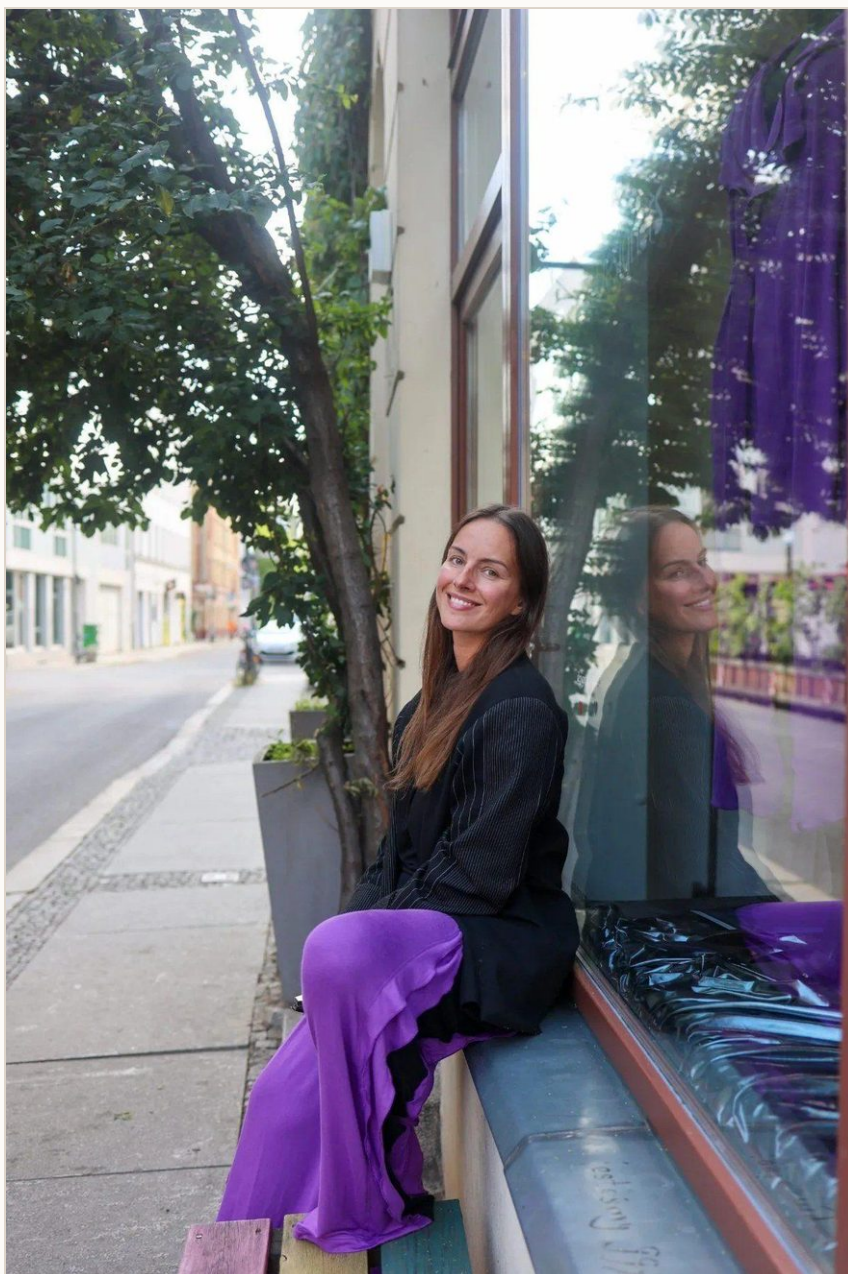
G D Z I E J Ą Z N A J D Z I E S Z

migrantka.com · @_migrantka
Kroniki Migrantki (podcast)



Zuzanna Orman

Właścicielka Quadrat Shop, concept store'u poświęconego polskiemu designowi i modzie etycznej. Pochodzi z Opola, studiowała we Wrocławiu, a pracę magisterską napisała o brandingu terytorialnym Berlina. W mieście mieszka od ponad dziesięciu lat. Butik, który przejęła od jego założycieli tuż przed pandemią, w tym roku trafił do przewodnika Louis Vuitton City Guide 2026 jako jeden z najciekawszych butików Berlina.



BERLIN TO DLA MNIE...

» Berlin to jest moja baza. To miasto daje ogromną moc możliwości i jest to wyjątkowe na skalę światową. «



Spotykamy się w Quadracie, przy Gormannstraße w Mitte. Zuzanna właśnie zmieniła muzykę, bo poranki w butiku zaczyna od tego, na co ma ochotę: raz jest to jazz, raz techno.

Co tu tworzysz i dlaczego właśnie Berlin?



Zuzanna nie planowała mieć sklepu. Po studiach dostała w Poznaniu stanowisko kierownicze, bardzo wcześnie jak na swój wiek. Potem przyszedł rok totalnego pracoholizmu, z przerwami na weekendy w Berlinie. Po jakimś czasie coś w tym rytmie przestało się zgadzać.

„Stwierdziłam, że nie chcę tak żyć. Że chcę nadać mojemu życiu własne tempo i że pieniądze to nie wszystko.”

W Berlinie uderzyło ją coś pozornie drobnego: sposób, w jaki ludzie się tu poznają.

„Pierwszym pytaniem nie było nigdy: Co robisz? Miałam wrażenie, że ludzie są tu bardziej zainteresowani tym, jaką jesteś osobą.”

Zostawiła wszystko i zaczęła tu od zera. Na początku była zagubiona. Miała wtedy boczny projekt modowy: akcesoria ze skórzanych ścinków, które w warsztacie znajomego szły do kosza. To dzięki niemu, na Fashion Week, poznała Maćka Tyszeckiego i Piotrkę Książkę, założycieli Quadratu. Jej marka trafiła do ich butiku, a oni sami stali się jej przyjaciółmi.



Po czterech latach ich drogi się rozeszły. Piotrek wracał do Krakowa, Maciek zawodowo jeździł po świecie jako przewodnik. Kwadrat miał zniknąć.

„Nie wyobrażam sobie Berlina, Mitte, bez Kwadratu.”

Przejęła sklep. Rok wcześniej, o czym dowiedziała się dopiero po fakcie od koleżanki, stała przed tą samą witryną i powiedziała, że chciałaby być częścią tego miejsca.

Odradzano jej wtedy polski koncept. Pytano, czy na pewno chce promować polskich projektantów.

„My mamy taką jakość i tyle możemy sobą zaprezentować i zaoferować, że to jest warte pokazania światu, a Berlin to jest okno na świat.”

Została przy nim. Kilka miesięcy później przyszedł COVID.

Zuzanna przyjeżdżała do pustego butiku i zamykała się w nim sama. Dla klientów sklep był nieczynny, ale została rutyna, której chciała się trzymać. Więc zmieniała witrynę. Miała wtedy kolekcję Acephali z lasem wydrukowanym na tkaninach, a w Polsce zamykano wtedy parki i lasy. Pamięta ten moment.

„To ja będę sobie robiła tutaj swój las.”

Butik, który przejęła, żeby nie zniknął z mapy miasta, okazał się wtedy przystanią dla niej samej. Kiedy lockdown minął, ludzie, którzy w tym czasie spacerowali z psami i odkrywali własną dzielnicę, zaczęli wchodzić do środka. Zauważyli, że ktoś tu przez cały ten czas zmieniał witrynę. Są jej klientami do dziś.

Teraz ta sama społeczność pomaga jej w innej sprawie: przed butikiem rośnie drzewo, którego korzenie zaczęły podnosić chodnik, więc ma zostać wycięte. Zuzanna podlewa je latem i walczy, żeby zostało.

Co chciałabyś przekazać innym Polkom myślącym o Berlinie?

„Przede wszystkim nie bać się zaważać o własne marzenia i dowiedzieć się w głębi serca, czego my pragniemy.”

Sama dowiedziała się dwa lata temu czegoś, co ustawia jej historię inaczej: jedna jej babcia miała kiedyś w Polsce własny butik, druga była dyrektorką pierwszego domu handlowego w Opolu. Zuzanna prowadziła concept store w sercu Berlina, nie wiedząc, że coś takiego już raz w tej rodzinie było.

„Byłam na początku bardzo zagubiona w Berlinie, nie wiedziałam, czego mam się chwycić. I nagle tak się to po prostu zadziało.”

G D Z I E J Ą Z N A J D Z I E S Z

quadratshop.com · [@quadratshop](https://www.instagram.com/quadratshop)

Quadrat Shop · Gormannstraße 23, Berlin-Mitte



Anna Pietraszek

Dźwiękoterapeutka, właścicielka studia terapii i masażu dźwiękiem Sound Tube w berlińskim Charlottenburgu. Pracuje na Sonorze: dwumetrowym drewnianym instrumencie, do którego się wchodzi i którego muzyki słucha się całym ciałem. Skrzypaczka od siódmego roku życia, po studiach ogrodniczych, przez lata w marketingu. W Berlinie mieszka od 2006 roku.



BERLIN TO DLA MNIE...

» Berlin to dla mnie duże miasto, w którym można się zgubić, ale też w jego szczerości można się z tego zgubienia odnaleźć. «



Spotykamy się w studiu Sound Tube w Charlottenburgu. Anna sama wybrała to miejsce: to tutaj dzieje się wszystko, co dziś robi. Sonora zajmuje środek pokoju i trudno patrzeć na cokolwiek innego.

Co tu tworzysz i dlaczego właśnie Berlin?



Muzyka była w jej domu od zawsze. Mama jest lutniczką, skrzypaczką i nauczycielką gry na skrzypcach, tata gra na akordeonie i cymbałach węgierskich. Jako nastolatka jeździła z rodzicami po festiwalach: grali jako kapela zespołu ludowego, a ona występowała w wianku, gorsecie i koralach. Wieczorami wszystkie zespoły muzykowały razem i wtedy pierwszy raz pomyślała, że muzyka łączy ludzi bez słów.

Do Berlina przyjechała jednak po coś zupełnie innego. Rodzice prowadzą gospodarstwo ekologiczne, ona ma tam własne dziesięć hektarów malin i ziół, więc na studia wybrała ogrodnictwo na Uniwersytecie Humboldtów. Chciała iść ścieżką taty.

Skończyło się inaczej: jeszcze na studiach trafiła do berlińskiego startupu, bo szukali kogoś z niemieckim, angielskim i polskim, a potem przyszły lata w marketingu: kariera w zamkniętych biurach, szkolenia dla firm.

„W pewnym momencie, pracując przed komputerem, goniąc jakieś liczby i KPI, po prostu zatraciłam tę muzykę. Przestała brzmieć we mnie. I to było smutne.”



Przyszło wypalenie. Zaczęła szukać alternatywnych metod, żeby wrócić do siebie, i pojechała z mężem na spotkanie lutników. Poznała tam kobietę, która wcześniej budowała harfy, a teraz buduje drewniane tuby. Następnego dnia po raz pierwszy doświadczyła terapeutycznej mocy tego instrumentu.

„Miałam ciarki na całym ciele. Leżałam wewnątrz instrumentu i nagle pojawiła się taka refleksja: gdzie wybrzmiała muzyka mojego życia? Gdzie się podziała?”

Wraz z tym pytaniem zaczęły wracać wspomnienia i dźwięki, które kiedyś były tak ważną częścią jej życia. Poczula, że ta muzyka wciąż gdzieś w niej jest. Że być może nigdy nie zniknęła, tylko przez lata została zagłuszona codziennością.

Kilka tygodni później, u rodziców pod Zieloną Górą, opowiadała o tym doświadczeniu.

„Pomyślałam wtedy o Berlinie. To międzynarodowe, otwarte miasto. Idealne, żeby stworzyć przestrzeń, w której ludzie mogą na chwilę zwolnić, zanurzyć się w dźwięku i wrócić do siebie. Gdybym mogła dawać ludziom takie doświadczenie, jakie sama przeżyłam w tej tubie... to byłoby cudowne.”

Instrument był tak drogi, że wtedy nawet nie wyobrażała sobie, że niedługo będzie należał do niej. Ale w gminie, w której wciąż jest zameldowana, właśnie ruszył unijny nabór na mikrobiznesy. Napisała biznesplan i dostała dofinansowanie. Sama mówi, że tak chciał wszechświat.

Przez pierwsze pół roku tuba stała w Zielonej Górze, więc co drugi weekend jeździła tam prowadzić sesje.

„Traktuję Zieloną Górę jako mój poligon doświadczalny.”

Do Berlina chciała wejść przygotowana. Dziś w tubie ludzie płaczą.

„Masz tę godzinę tylko dla siebie, w otuleniu wibracją muzyki. Często potrafimy znaleźć czas dla wszystkich, ale własne potrzeby odkładamy na sam koniec.”

Zatrzymuje się razem z nimi. Gra monotonnie i transowo, bez przerwy, więc wchodzi w ten sam stan głębokiego odprężenia co osoba leżąca w środku. Poza studiem zwykle robi kilka rzeczy równolegle. Tutaj nie może i właśnie dlatego ta godzina jest kotwicą także dla niej samej.

Takich instrumentów jest na świecie dziesięć, a w Berlinie jeden. Po polsku odbywa się kilka procent sesji i Anna bardzo chciałaby, żeby było ich więcej.

„Jestem pierwszy raz w życiu dumna z tego, co robię. Bo w każdej pracy byłam dobra, ale mogli mnie zastąpić w jeden dzień.”

Co chciałabyś przekazać innym Polkom myślącym o Berlinie?

„Nikt nie musi mieć spójnej historii, żeby zacząć od nowa. Możesz robić w życiu wiele rzeczy, a spełniać się w czymś zupełnie innym i przekuć to na swoją pasję życiową.”

Blokadą, mówi, jest najczęściej strach o to, co będzie, jeśli nie wyjdzie.

„Nigdy nic nie musi być perfekcyjne, żeby rozpocząć. Bo najczęściej tę nieperfekcyjność widzimy tylko my.”

„Często tak biegniemy, że w pędzie życia zapominamy, dokąd właściwie biegniemy. Zbierajmy małe momenty, bo z nich składa się życie, a życie mamy krótkie.”

GDZIE JĄ ZNAJDZIESZ

sound-tube.com · @soundtube.berlin

Sound Tube · Dernburgstraße 59, Berlin-Charlottenburg



Wioleta Piotrowska

Fotografka specjalizująca się w jedzeniu, martwej naturze, portretach i eventach. Urodziła się w Gdyni, studiowała w Gdańsku. Zdjęcia studyjne i produktowe zaczęła robić w pierwszej pracy, jako graficzka, z braku materiałów do projektów reklamowych, i uczyła się ich metodą prób i błędów. Szybko okazało się, że w studiu czuje się lepiej niż przy komputerze. W Berlinie mieszka od ośmiu lat. Fotografowała dla Kitchen Stories i była jedną z głównych fotografek książki kucharskiej *Anyone Can Cook* wydanej przez Prestel. Dziś pracuje na swoim i współtworzy Babki Club: projekt o polskim jedzeniu z sentymentem, o fotografii i o zabawie gotowaniem.



BERLIN TO DLA MNIE...

» *Ambiwalencja. Jest dla mnie domem teraz, ale też ma w sobie bardzo dużą warstwę tymczasowości. Tak jak jest miejscem do rozwoju, jest też miejscem, które męczy.* «



Spotykamy się na cmentarzu św. Elżbiety, na północnym skraju Weddingu. To w połowie park. Ludzie przychodzą z psami i z wózkami, ktoś ćwiczy jogę na trawie, w jurcie odbywają się warsztaty, a na dawnym składowisku kompostu działa ElisaBeet — ogród społecznościowy, który wspólnie uprawia grupa berlińczyków. Wioleta jest jedną z nich.

Oprowadza mnie po grządkach i nazywa każdy krzak. Spędza tu na tyle dużo czasu, że kojarzy wszystkie psy i ich właścicieli, którzy tak jak ona szukają oddechu od zgiełku miasta. Mówi, że dużo myśli o kruchości życia i że cmentarz, wbrew pozorom, pomaga jej żyć tu i teraz.

„Ten cmentarz i ogród to moje ulubione miejsca w Berlinie, bo tutaj szukam równowagi. Myślę, że bez nich w ogóle bym tu nie mieszkała.”

Co tu tworzysz i dlaczego właśnie Berlin?



„Nigdy nie miałam w planie, żeby się przeprowadzić do Berlina.”

Na jej mapie marzeń nie było tego miasta. Było na niej coś innego: życie gdzieś za granicą. Jej siostra wyprowadziła się do Londynu i za każdym razem, kiedy Wioleta ją odwiedzała, mieszkała w nowym miejscu: w innej dzielnicy, z innymi ludźmi. Te wizyty zostawiały w niej ciekawość i chęć, żeby też pomieszkać kiedyś poza Polską.



Jakiś czas później, na koncercie w Gdańsku, poznała swojego partnera — muzyka z Niemiec. Gdy trzeba było zdecydować, kto się przeprowadza, Berlin okazał się dobrym pretekstem na coś, czego i tak chciała spróbować. Podjęła decyzję.

Pierwsze pół roku w nowym mieście było przerwą od fotografii. Potem zaczęła szukać pracy i okazało się, że jej portfolio nie pasuje do tutejszych ogłoszeń, a w branży nie zna nikogo.

„Uparłam się, że nie pójdę do gastro, tylko będę fotografką.”

Szukanie przeciągnęło się do ponad roku. Skończyły się oszczędności, a w głowie zaczęły pojawiać się wątpliwości i myśli o powrocie do Polski.

Przełom przyszedł z ulicy. Pokazała partnerowi fajną kawiarnię w sąsiedztwie i rzuciła, że chciałaby zrobić dla nich zdjęcia, tylko nie ma odwagi zapytać. Wszedł więc do środka i zagadał do pracownika, czy to byłoby możliwe. Ten zamykał właśnie lokal, ale bardzo się ucieszył, bo akurat szukali fotografa. Dał jej wizytówkę i powiedział, żeby odezwała się następnego dnia. Siedem lat później, kiedy Neumanns Café potrzebuje nowych zdjęć, nadal pisze do niej ten sam człowiek.

„W Berlinie rzeczy czasami działają jak domino. Mam wrażenie, że to jest trochę magia tego miejsca. Czasami nie wiesz, co przyniesie jakiś kontakt, jakaś rozmowa, jakieś wejście do miejsca. To są takie drobne rzeczy, które później się scalają w jakąś historię.”

Tak też powstały Babki. Z chęci gotowania, zabawy i wspólnego jedzenia z przyjaciółką, malarką i graficzką Karoliną Gębą. Nie było w tym planu na biznes, obie pracowały wtedy na etatach. Punktem zwrotnym był pierwszy pop-up, Slavic Tapas w winiarni w Mitte, przygotowany razem z Sokół Vodka. Potem było pięć kolejnych, na które zaczęli przychodzić ludzie, którzy bób jedli pierwszy raz w życiu.

Gotowania nauczyła się przy okazji, w Kitchen Stories, fotografując przepisy krok po kroku.

„Nigdy nie umiałam gotować. Albo myślałam, że nie umiem.”

Dziś zamiast etatu ma kilka zleceń w miesiącu, a resztę czasu na psa, ogród i wymyślanie kolejnych wydarzeń kulinarnych dla polsko-niemieckiej społeczności.

Co chciałabyś przekazać innym Polkom myślącym o Berlinie?

„Nie przepadam za dawaniem rad, bo każdy ma swoją drogę i potrzebuje innych rzeczy, ale na mojej drodze ważne było, żeby dać sobie czas i robić małe rzeczy, nawet jeśli nie wiedziałam, dokąd prowadzą. Bo to właśnie z takich drobnych kroków, zabaw i eksploracji bierze się to, co dalej.”

Nie boi się też kroków, które z zewnątrz wyglądają na wsteczne. Sama, w pewnym momencie, poszła na minijob do kuchni, wbrew własnemu postanowieniu, że będzie tylko fotografką.

Nauczyła się tam rzeczy, które przydały się później, kiedy Babki organizowały pop-up kulinarny i trzeba było wydać siedemdziesiąt porcji klusek.

„Bo kto to ocenia tak naprawdę? Czy to jest cofnięcie się, czy to jest krok do przodu? To jest krok na twojej drodze.”

G D Z I E J Ą Z N A J D Z I E S Z

wioletapiotrowska.com · @wioleta.piotrowska

Babki Club · @babki.club



Podziękowania

Ten magazyn nie powstałby bez pięciu kobiet, które mi zaufały. Dziękuję Wam za czas, który mi poświęciłyście, za osobiste historie, którymi się podzieliłyście, i za to, że zaprosiłyście mnie do swojego berlińskiego świata — a potem stanęłyście przed moim obiektywem. To był przywilej.

Dziękuję mentorom z Fired Up Space Berlin za wsparcie merytoryczne na każdym etapie planowania i realizacji projektu. Dziękuję całej mojej grupie za nieoceniony feedback i za to, że byliście obok podczas całego procesu.

I dziękuję mojemu mężowi — za wiarę we mnie i za to, że wspiera wszystko, co sobie wymyślę.

A Tobie, która właśnie przeczytałaś ten magazyn: jeśli któraś z tych historii coś w Tobie poruszyła, napisz do mnie. Rozmowa może być początkiem czegoś Twojego.

Klaudia Karataś

AUTORKA I FOTOGRAFKA

blogoberlinie@gmail.com | @blogoberlinie | www.blogoberlinie.pl

Magazyn powstał jako projekt dyplomowy w ramach programu
Project Management with AI · Fired Up Space Berlin
Berlin · sierpień 2026

Teksty i zdjęcia: Klaudia Karataś

© 2026 Klaudia Karataś. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, publikowanie i wykorzystywanie fragmentów tekstu
oraz zdjęć bez zgody autorki jest zabronione.

Zdjęcia uczestniczek publikowane za ich pisemną zgodą.